

Beata Niepiekło

# Dlaczego warto chodzić na wykłady ?

Rozpoczął się nowy rok akademicki, a wraz z nim dylematy – chodzić na wykłady czy nie chodzić? Łatwo zauważyć, że tłumy na wydziałowych korytarzach zmniejszają się wraz z upływem dni, które minęły od rozpoczęcia semestru. Wielu studentów po kilku zajęciach (jeśli nie już po pierwszych) stwierdza, że chodzenie na dany wykład to strata czasu. W tym oto artykule postaram się, w nieco żartobliwy sposób, wykazać, że jednak warto się trochę poświęcić (dla dobra nauki oczywiście).

Pojawianie się osobiście na wykładach niesie za sobą wiele korzyści. Jedną z nich jest to, że po skończonym kursie dysponujemy własnymi notatkami. Notatki stworzone własnoręcznie (lub zapisane na własnym laptopie) mają taką zaletę, że są nasze, czyli zindywidualizowa-

ne. O ile pominiemy przypadki, w których notatki są wiernym odwzorowaniem tego, co dyktuje lub wyświetla na slajdach prowadzący, to można postawić hipotezę, że notatki studentów znacznie się od siebie różnią. Niektórzy notują tylko hasła, drudzy starają się w skrócie własnymi słowami oddać to, co powiedział wykładowca, a jeszcze inni praktycznie wiernie odtwarzają jego wypowiedzi.

To tytułem wstępu. Chodzi mi jednak o coś innego, a związanego właśnie z notatkami. Nie wiem jak innym, ale mi bardzo często zdarzają się notatki na marginesach, często z narysowaną buźką :) . Nie bez powodu jest ona uśmiechnięta, odnosi się bowiem do różnego rodzaju zabawnych powiedzonek, cytatów czy też słownych wpadek wykładowcy. Po kilku latach stu-

diów uzbierała się spora kolekcja takich „buziek”. Poniżej kilka przykładów:

- „siły zwane słabościami” – słowa wypowiedziane nieopatrnie przy omawianiu konstrukcji analizy SWOT,
- słowa mogące być mottem ćwiczeń terenowych: „Pogoda się poprawi, tylko nie wiadomo, czy dzisiaj jeszcze”,
- Kościół gotycki jest „wysoki, ale za to bardzo wysoki” ,
- „kraje rozwinięte bardzo inaczej”,
- „proste jak futerał na cegłę”,
- „Kto kupił w zeszłym roku maszynę do pisania?... Jak widać – nie wszyscy”.

Na wykładach warto regularnie bywać również dlatego, że niektórzy prowadzący przytaczają różne przykłady, dzięki czemu łatwiej zrozumieć i zapamiętać omawiane zagadnienia. Jeszcze łatwiej przyswoić sobie nową wiedzę, gdy wykładowca użyje zabawnego sformułowania bądź porównania. Na długo zapamiętam różnice między trybami otwartymi i zamkniętymi zamówień publicznych, ponieważ otwarte, to tryby „typu festyn ludowy” – wszczynane w drodze publicznego ogłoszenia. Natomiast tryby zamknięte to te, w przypadku których wysyła się „imienne zaproszenia”, czyli są trybami „typu wesele”.

Wciąż w głowie mam sugestywny obraz przytoczony na jednym z wykładów, świadczący o tym, jak czasem trudno podczas budowania

strategii rozwoju przekonać władze gmin do pomyślenia o niej w szerszej perspektywie – i dłuższej niż kadencja. Mianowicie wójt rozmawia ze specjalistą od zarządzania strategicznego. Włodarz gminy, opierając się sugestiom, by pomyśleć o swojej gminie bardziej przyszłościowo, przywołuje bieżące problemy i potrzeby. Brzmiało to mniej więcej tak: „Kanalizy nie mamy, kanaliza jest nam potrzebna...” :) .

Niektórzy wykładowcy potrafią „zaczarować” żaków tak, że z uwagą słuchają przez całe 1,5 godziny, a nie zaczynają zerkać na zegarek po upływie pierwszych 10 minut. Łatwiej jest polubić nauczyciela, który opowiada ciekawie, a dodatkowo przytacza dowcipy i anegdoty (o ile nie w sposób sztuczny i udawany). A jeśli polubimy prowadzącego, to już istnieje większe prawdopodobieństwo, że polubimy jego przedmiot. Z drugiej strony – wykładowca, na którego zajęciach wieje nudą, może sprawić, że student zniechęci się do przedmiotu, który go interesuje. I „jeszcze tylko zlikwidujemy Narodowy Fundusz Zagłady i wszystko będzie dobrze”.

Dzięki takim smaczkom wykłady nie są nudne (lub są mniej nudne). A może po latach, gdy przypadkiem do rąk trafi nam zeszyt z takimi zapisami, przypomną się stare dobre – studenckie – czasy. ■